

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

24 (938)

NIEDZIELA, 17 czerwca 1979 r.

ROK XXI



ENCYKLIKA

REDEMPTOR HOMINIS

OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II

W KTÓREJ

U POCZĄTKU SWEJ PAPIESKIEJ POSŁUGI

ZWRACA SIĘ

DO CZCIGODNYCH BRACI

W BISKUPSTWIE

DO KAPŁANÓW

DO RODZIN ZAKONNYCH

DO DROGICH SYNÓW I COREK KOŚCIOŁA

ORAZ

DO WSZYSTKICH LUDZI DOBREJ WOLI

Należy się wdzięczność Pawłowi VI za to, że szanując każdą część prawdę zawartą w jakiegokolwiek ludzkiej opinii, zachował równocześnie tę opatrnościową równowagę sternika Łodzi. Kościół, który — poprzez Jana Pawła I — po Nim niejako został mi powierzony, jest Kościołem, zapewne nie wolnym od wewnętrznych trudności i napięć, ale równocześnie bardziej wewnętrznie zabezpieczonym wobec przerosłów autokrytycyzmu — można powiedzieć — „bardziej krytycznym wobec różnych nieopatrznych krytyk”, bardziej też odpornym wobec różnych „nowinek”, bardziej dojrzałym w duchu „rozeznania”, bardziej uzdolnionym do tego, aby z odwiecznego Skarbu wydobywać „rzeczy nowe i stare”, bardziej skupionym na swej własnej Tajemnicy — i przez to wszystko bardziej gotowym służyć posłannictwu zbawienia wszystkich. Bóg bowiem „pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy”.

5. Kolegialność i Apostolstwo

Jest ta Kościół — wbrew pozorom — o wiele bardziej zjednoczony wspólnotą służby i świadomością apostołatu. Owo zjednoczenie wyrasta z przypominanej przez Sobór Watykański II zasady kolegialności, którą sam Chrystus Pan zaszczerpił w apostołs-

kim Gronie Dwunastu z Piotrem na czele i którą ciągle odnawia w stale na całym okręgu ziemi rosnącym Kolegium Biskupów skupionych wokół Następcy św. Piotra i poddanych Jego kierownictwu. Tę to zasadę kolegialności Episkopatu Sobór nie tylko przypomniał, ale niesłuchanie ożywił, zapowiadając między innymi ustanowienie stałej Instytucji, którą Paweł VI definitywnie określił powołując do życia Synod Biskupów. Działalność tego Synodu nadała jakby nowy wymiar całemu pasterzowaniu Pawła VI, a z kolei odezwała się żywym echem od pierwszych dni pontyfikatu Jana Pawła I, jako też jego niegodnego Następcy.

Ów wymiar okazał się szczególnie na czasie w trudnym okresie posoborowym, kiedy to wspólne i jednomyślne stanowisko Kolegium Biskupiego, ujawniającego zwłaszcza poprzez Synod swoje zespolenie wokół Następcy Piotra, dopomagało w rozproszeniu wątpliwości, a równocześnie wskazywało w wymiarze uniwersalnym właściwe drogi odnowy Kościoła. Z Synodu też wyrósł między innymi ów zasadniczy impuls ewangelizacyjny, którego wyrazem stała się Adhortacja Apostolska *Ewangelii nuntiandi*, z taką radością przyjęta jako program odnowy o charakterze apostołskim i duszpasterskim zarazem. W tym samym kierunku poszły również prace ostatniej sesji zwyczajnej Synodu Biskupów — niespełna rok przed śmiercią Papieża Pawła — poświęconej katechezie, której owoce oczekują jeszcze na syntetyczne ujęcie i wypowiedzenie ze strony Stołicy Apostolskiej.

Kiedy mowa o odczuwalnym postępie różnych form, w których wyraża się kolegialność Episkopatu, trudno bodaj nie wspomnieć o konsolidowaniu się w całym Kościele Konferencji Krajowych Biskupów, a także innych struktur kolegialnych o charakterze międzynarodowym czy kontynentalnym. Wchodząc zaś na ślady wielowiekowej tradycji Kościoła, należy uwzględnić działalność różnych

synodów — o charakterze lokalnym. Taka bowiem była myśl Soboru, którą Paweł VI konsekwentnie wcielał w życie, ażeby takie od wieków wypróbowane struktury Kościoła a zarazem formy kolegialnej współpracy Biskupów, jak np. metropolia, nie mówiąc już o każdej z osobną diecezji, pulsowały pełną świadomością swej tożsamości i zarazem swej oryginalności w uniwersalnej jedności Kościoła. Ten sam duch współpracy i współodpowiedzialności udzielał się również kapłanom, jak o tym świadczy powstawanie po Soborze tak wielu Rad Kapłańskich. Przenosił się on również na świeckich, nie tylko potwierdzając dawne formy organizacji apostołskich laikatu, ale także rodząc nowe, często o innym profilu i niesłuchanej dynamice. Poza tym „świeccy świadomi swej odpowiedzialności za Kościół, chętnie podejmowali współpracę z duszpasterzami czy przedstawicielami zakonów w obrębie synodów diecezjalnych czy też rad duszpasterskich w poszczególnych parafiach i diecezjach.

Trzeba to wszystko sobie uświadomić na początku nowego pontyfikatu, dziękując Bogu, wyrażając żywą, zachętę wszystkim Braciom i Siostrzom, wdzięczną w końcu pamięcią otaczając dzieło Soboru Watykańskiego II oraz wielkich Poprzedników, którzy dali początek tej nowej fali życia Kościoła. Jest ona potężniejsza od symptomów zwątpienia, załamania, kryzysu.

6. Droga do Zjednoczenia Chrześcijan

A cóż powiedzieć o wszystkich poczynaniach, które wynikły z nowej orientacji ekumenicznej? Niezapomniany Papież Jan XXIII z całą ewangeliczną jasnością postawił sprawę zjednoczenia chrześcijan jako prostą konsekwencję woli samego naszego Mistrza, Jezusa Chrystusa, wyrażonej tylokrotnie, a zwłaszcza w tych słowach modlitwy wypowiedzianej w Wieczerniku w przeddzień śmierci: „Proszę... aby wszyscy stanowili jedno... jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie”. (Ciąg dalszy nastąpi)

PRZEZ NIEGO, Z NIM i W NIM

Ta starodawna formuła kościelna, ujmując dogłębnie naszą wiarę i o niej wypada pomyśleć.

Cechą naszych nerwowych i bardzo rozgadanych czasów, jest jakieś bezwiedne dążenie do skrótów, haseł i literowych oznaczeń różnych nauk, urzędów, firm oraz informacji. Czasem one nawet dezorientują człowieka, który chciałby dokładniej zrozumieć ich znaczenie. Najchętniej przyjmuje się zdanie, zawierające na pierwszy rzut oka poniekąd zrozumiałą treść. Zgoda, że takie migawkowe zrozumienie może wystarczyć w dziedzinie motoryzacji, han-

dlu, znaków drogowych, czy na opakowaniu proszków do prania, czy leku.

Natomiast zdanie zawarte w niniejszym tytule, wyjęte ze skarbca Kościoła, słyszane w każdej Mszy świętej, wymaga pogłębienia jego znaczenia.

Więc najpierw — przyjęcie niepodważalnego pewnika: jesteśmy Chryścjanami przez NIEGO, przez Chrystusa i wszystko, co się w naszej duszy zmienia na lepsze, dzieje się przez NIEGO.

Pragniemy różnych zmian na lepsze w naszym codziennym życiu, w naszych rodzinach, w naszej pracy, w zdrowiu

i w ogólnym powodzeniu. Znajdźmy zatem chwilę skupienia i z głębi naszego serca powiedzmy: przez Niego, może być wszystko lepsze w nas samych i poprzez nas samych, poprzez naszą ufną modlitwę możemy przemienić na lepsze nasze zewnętrzne warunki.

„Z NIM”; człowiek nigdy nie jest sam, chyba, że tego zechce odrzucając Chrystusa, ponieważ chce być w tym wspaniałym technicznym świecie panem, zupełnie wolnym „od religijnych przesądów” — ponieważ chce być twórcą i użytkownikiem wszystkiego! „Z Nim” łatwo i bardzo trudno zarazem. Łatwo iść z IM przez życie, na każdy dzień rozpoczęty poranną myślą o Nim; trudno, gdyż wieczorny przegląd dnia (rachunek sumienia), wykaże, że Chrystus nie przyjąłby wszystkiego. Cóż wtedy? Czy bać się kary? To zależy od wagi i znaczenia naszych słów, naszych myśli i naszego postępowania i odniesień do ludzi, w najszerszym ujęciu. Ale, z „NIM” dodaje nam otuchy, jest nam pomocą, gdyż żałując za „dziś” — jutro zaczniemy z Nim na nowo lepiej i inaczej. Jednak w całej prawdzie uznajemy, że „dziś” — zabrakło nam miłości. Jakiej miłości? — Takiej, jaką On nas obdarza, z jaką nas prowadzi, z jaką jest zawsze z nami.

„W NIM”. Pomyślmy, co to znaczy? Oznacza to największą Tajemnicę i zarazem najgłębszy wymiar Bożej Miłości, gdy przez pokorną i wszystko obejmującą Komunię Świętą, przyjętą w czasie Mszy Świętej, jednoczymy się z Nim w sposób Sakramentalny. „Przez Niego, z Nim i w Nim” — powiada Kapłan podnosząc Ciało i Krew! „W Nim już to na ziemi rozpoczynamy nasze niebo, to znaczy nasze życie wieczne. Jezus Chrystus przyszedł na świat po to, żeby człowiek przez Niego, z Nim i w Nim — doszedł do swej niebieskiej Ojczyzny.

Alicja Prawdziec

Rozważanie Ewangeliczne

Na uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa

Kiedy podążamy w procesji za monstrancją i śpiewamy: „W tej Hostii jest Bóg żywy”, nie możemy nie zadać sobie pewnego pytania. Może ono brzmieć: dlaczego Pan nasz, Jezus Chrystus w taki dziwny sposób przebywa wśród nas? Albo: czy naprawdę w tym kawałku chleba — mieści się Ten, który nas odkupił przez Swoją Śmierć?

Nikt, kto spojrzy wyłącznie od zewnątrz, nie uwierzy w realną obecność Boga-Człowieka pod postaciami chleba i wina. Tu, trzeba spojrzenia mistycznego.

Mistyczny aspekt święta Ciała i Krwi Chrystusa, wspaniale wydobyl święty Tomasz z Akwinu, tworząc arcydzieło zarówno od strony teologicznej, jak i literackiej — teksty obrzędów dzisiejszego święta. Choć powstały one w Orle w roku 1264, do dziś i na każdym punkcie świata — wyzwalają uczucia prawdziwej adoracji wobec „Hostii, w której jest Bóg żywy”.

Najprostszą i najbardziej przekonującą odpowiedzią, dlaczego Chrystus pozostał w kawałku chleba i w łyku napoju, jest stwierdzenie, że chciał On nam po prostu powiedzieć, iż tak, jak dla podtrzymania życia materialnego pokarm i napój są niezbędne, tak On, Pokarm i Napój, jest jedynym środkiem do utrzymania życia ducha, życia, które się nie skończy.

Na pytanie, czy On naprawdę jest w kawałku chleba, może odpowiedzieć tylko nasza wiara. Żadne analizy chemiczne, nie wykażą Jego obecności.

A czy warto wierzyć, że On jest obecny w kawałku chleba? Zapytajmy o to największych bohaterów chrześcijań-



stwa, od ludzi katakumb, którzy po spotkaniu „przy łamaniu chleba” — szli z podniesionym czołem na areny pod kły dzikich zwierząt, poprzez mniszki spędzające cały czas przed tabernakulum, niektórych wybitnych uczonych naszych czasów, naszą polską młodzież, aż po najbardziej potrzebnych, którzy nic nie mają poza Jezusem, „przed Którym światło pali się w dzień i w noc”. Oni wszyscy wiedzą, że na ołtarzu po Przeistoczeniu — znajduje się „wielka tajemnica wiary”, ale za tę tajemnicę wiary, warto oddać wszystko.

Po przejściu progu śmierci dowiemy się, czy mieli rację.

Wojciech Świeży

GŁOS KATOLICKI
LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue St-Honoré — 75001 Paris
Telefon: 260 07 69

CCP.: PARIS 12 777 08 U

Dyrektor: Ks. Z. Bernacki

Redaktor: Ks. A.J. Stopa

Administrator: Ks. Z. Pionnier

Nr d'autorisation 60.593

Mission Catholique Polonaise
263-bis, rue St-Honoré — 75001 Paris

Imprimerie „NARODOWIEC”
101, rue E. Zola — 62302 Lens

Historia Święta Bożego Ciała

Nastrój żałobny Wielkiego Czwartku, nie pozwala Kościołowi radosnymi pieśniami uczcić w ten dzień wielki artykuł wiary naszej świętej, że Bóg zamieszkał między nami. Ustanowiono ku czci tej tajemnicy osobne święto, święto Bożego Ciała, kiedy to Boga w Sakramencie ukrytego czci się nie tylko w obrębie murów kościelnych, ale w poczuciu wdzięczności i uniesieniu radosnym obnoszą kapłani sakramentalnego Boga po ulicach miast i siół, a tłumy ludu wiernego-cisną się na widok triumfu swego Boga. Wiara w Syna Bożego raduje ich serca, bo ten założyciel Nowego Przymierza — jest między nimi obecny, choć ukryty pod postacią Hostii świętej.

Zarazem wynagradza Kościół Zbawicielowi wszystkie krzywdy zbezczeszczenia, jakich doznaje w tej świętej tajemnicy.

Blisko jedenaście set lat rozdawał Zbawiciel przez ten sakrament chrześcijanom obfite łaski, jako dowód Swej wielkiej miłości. W troskach i biedach życiowych, śpieszyli do Jezusa w Sakramencie ukrytego. Czuwał nad nimi, nad ich pracami i cierpieniami, w radości i smutku, pocieszał ich i pomocy udzielał.

Aż tu nagle temu łagodnemu i szczerobliwemu Królowi, mieszkającemu w cichym tabernakulum, zagroziło niebezpieczeństwo. W drugiej połowie jedenastego wieku — odezwały się wątpliwości, co do rzeczywistej obecności Zbawiciela w Najświętszym Sakramencie Ołtarza. Wszystko już podano w wątpliwość, wszystkiemu już zaprzeczono! Boskości Ducha Świętego, koniecznej potrzeby łaski, założeniu Kościoła; ale, że Zbawiciel jest obecny w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, było dla wszystkich chrześcijan tak jasnym i pewnym, jak miłość i dobroć matki dla dzieci.

Berengariusz z Tours († 1088) ma tę smutną sławę, że pierwszy od założenia Kościoła podał w wątpliwość obecność Jezusa w Najśw. Sakramencie. Później, w jego ślady wstąpili Luther, Zwingliusz, Kalwin.

Jakie poruszenie wywołały twierdzenia Berengariusza, tego sobie dzisiaj wyobrazić nie możemy. Jako, więc Zbawiciela ukrytego w Najśw. Sakramencie, chcieliby światu wziąć, miłość Zbawiciela, troszcząc się o każdą duszę z osobna, ludziom zabrać! Zaprotestowano głośno, cały świat w obronie Eucharystii poruszono, a świadkiem tego ruchu są po dziś dzień jeszcze one niezliczone pisma „o Ciele i Krwi Pańskiej”. Był to ruch nie tylko między uczonymi i pobożnymi, ale objął on najszerze war-

stwy ludu. Lud, w najświętszych swoich uczuciach głęboko dotknięty, chciał zadośćuczynić Panu Jezusowi, za wiekową oziębłość, za dobrodziejstwa przez wieki otrzymane — chciał głośno i donośnie swoją wiarę wyznać i miłość dać.

W tym to czasie, należy szukać początku nabożeństw do Najśw. Sakramentu oraz zwyczaju podnoszenia Hostii i Kielicha podczas Przemienienia we Mszy świętej.

Często zdarzało się, że Boska Opatrzność napaści nieprzyjaciół na Kościół — obróciła ku jego dobru. W tym wypadku, przyczynił się religijny zapał warstw ludowych, do zaprowadzenia święta Bożego Ciała oraz szybkiego rozpowszechnienia go w całym katolickim Kościele. Mianowicie, zasłużyła się za Bożą pomocą pewna zakonnica, **Julianna z Leodium**, około skierowania całego ówczesnego ruchu na realne tory. Święto Bożego Ciała, zaczęto uroczysto obchodzić w mieście Leodium; Papież Urban IV, zapoznaw-

szy się z nim w Leodium, rozszerzył je w roku 1264, na cały Kościół.

Na wezwanie papieża, ułożył najuczciwszy doktor kościoła, św. Tomasz z Akwinu — modlitwy do brewiarza i Mszy św., na tę uroczystość. To, co wszyscy chrześcijanie odczuwali, umiał on swoim głębokim rozumem zakłać w słowa, jak o tym świadczą piękne hymny ku czci Najśw. Sakramentu Ołtarza, „**Twemu Zbawicielowi, Twemu Mistrzowi**”, „**Chwalcie usta Tajemnicę**”, „**W pokorze uwielbiam Cię, Bóstwo ukryte**”, — *Pange lingua gloriosi, O Salutaris Hostia, Tantum Ergo Sacramentum. Święto Bożego Ciała i procesja Bożego Ciała* — jest dla nas katolików, publicznym wyznaniem wiary przed całym światem, głośnym protestem przeciwko wszelkim powątpiewaniom, żywiołowym uczuciem Zbawiciela, obecnego w Najśw. Sakramencie Ciała i Krwi Pańskiej, zadośćuczynieniem za własną i cudzą oziębłość, gnuśność i nieuszanowanie, głębokim dziękczynieniem i serdeczną prośbą.

Procesja Bożego Ciała

Procesja Bożego Ciała odbywa się we wszystkich krajach katolickich, z nadzwyczajną uroczystością. Naród polski, który odznaczał się zawsze wielką pobożnością, miał szczególniejsze nabożeństwo do procesji Bożego Ciała. Mianowicie w dzielnicach, gdzie w czasie niewoli pruskiej czy rosyjskiej, wszelkie publiczne objawy uczuć narodowych były surowo prześladowane, obchodzono procesję Bożego Ciała z tym większym pietyzmem, jako jedyną sposobność zamantestowania na zewnątrz nie tylko głębokiej wiary, ale i silnej łączności i spójni narodowej. Dlatego to władze rosyjskie, odnosiły się wrogo do obchodu procesji Bożego Ciała poza obrębem terenu kościelnego; w Wilnie i na Kresach, była ona do r. 1905 — zupełnie wzbroniona. Władze pruskie, tolerowały procesje publiczne, odbywające się w dawnych parafiach, w których były od szeregu lat w zwyczaju, natomiast w nowopowstałych parafiach, jak np. na św. Łazarzu w Poznaniu, procesja mogła odbywać się tylko na terenie cmentarza kościelnego. Pierwsza więc wielka procesja ulicami i rynkiem, odbyła się w tej dzielnicy — dopiero w 1919 r., w odrodzonej Polsce.

Procesja Bożego Ciała, odbywa się w większych miastach z nadzwyczajną okazalnością. Mieszkańcy ulic, którymi ma przechodzić pochód, dokładają wszelkich

starań, by jak najpiękniej przyozdobić okna i balkony. Niekiedy zamawiają specjalistów, tapicerów, którzy układają wzdłuż okien gustowne festony i draperie z materiałów o barwach papieskich, lub narodowych. W oknach stawiają wśród kwiatów i zieleni — piękne obrazy, lub figury świętych, a gdy procesja przechodzi, iluminują okna rzęsiszto świeczkami. Najwspanialej bywają przybrane ołtarze, które zamożni mieszczanie zwykle własnym kosztem wystawiają. Bogate kobierce służą za tło, na których zawieszają piękny obraz *Chęstusa*, lub Najświętszej Panny; niekiedy, — przy starych pałacach — ustawiają staroświecki tryptyk, który służył ongiś jako ołtarz połowy. Dojście do ołtarza, wyłożone jest chodnikiem wśród zieleni drzewek brzoźowych, lub lipowych.

Trudno opisać wrażenie, jakie sprawia widok postępującego pochodu procesji, z lasem różnobarwnych chorągwi na czele, chylących się kornie przed Majestatem Słowa Wcielonego. Wszystkie cechy, bractwa, towarzystwa — niosą swe godła; — kobiety w tradycyjnych, prawie średniowiecznych strojach, dźwigają na ramionach ciężkie feretrony, dziewczyny w pięknych ubiorach narodowych — w każdej okolicy odmiennych — niosą lżejsze, jasne chorągwie. — Pochód posuwa się powoli, poważ-

(Dokończenie na str. 4-ej)

(Dokończenie ze str. 3-ej)

nie, wśród szpaleru, karnie utrzymanego przez wojsko. harcerzy i starszych uczniów szkolnych. Przechodzą kompanie wojska, postępuje powoli świetna orkiestra, wtórująca rozspiewanemu tłumowi; roją się tysiące dzieci, bielą się setki dziewczątek z liliami w ręku, zaścielających w rytmicznym pokłonie drogę kwiatami, zbliżającemu się Sanctissimum. Ciągną dwa długie szeregi księży w odświętnych szatach, a wreszcie — ukazuje się złocista monstrancja z Najświętszym Sakramentem, którą niesie pod baldachimem dostojnik Kościoła w asyście kapłanów, lub dygnitarzy świeckich. Za baldachimem, postępują nieprzeliczone tłumy wiernych, śpiewając przepiękne nasze pieśni. Procesja obchodzi kolejno ołtarze, przy których ksiądz czyta jedną z czterech ewangelii, po czym celebrans unosi w górę monstrancję, udzielając błogosławieństwa na cztery strony świata. Tysiące głów — chyli się w pokorze, uroczyste milczenie zalega na chwilę, po czym z tysiąca piersi, płynie ku niebu modlitewna pieśń: „Rzucmy się wszyscy spolem”.

Procesja Bożego Ciała, w wiejskim kościółku, choć pozbawiona zewnętrznego przepychu, niemniej jest uroczysta, wzruszając serca swą szczerą prostotą. Postępując w skupieniu wśród rozspiewanego ludu, ma się wrażenie, że Chrystus utajony w monstrancji, zstępuje do każdej chaty, niosąc ulgę cierpiącym, otuchę zwątpiałym, pociechę najbiedniejszym. Zda się, że przyroda cała — bierze udział w tym uroczystym pochodzie, że przed Stwórcą swym kłonią się łany zbóż, uginając konary drzew, dzwonią kielichy kwiatów, — że ptaki niebieskie, witają Pana wszechświata pieśnią:

„Zróbcie Mu miejsce — Pan idzie z Nieba
Pęd przymiotami ukryty chleba.
Zagrody nasze widzieć przychodzi,
I jak się dzieciom Jego powodzi”.

Procesja

U baldachimu czterech gospodarzy
Krzepkich, jak dęby stuletnie — i zda się,
Ze to lechicy władcykowie starzy,
Co współ z Piastem żyli w dawnym czasie.
Jakiś maiestat senatorski w twarzy
I sukna białość i na ciężkim pasie
Moc niezliczona gwoździów mosiężnych
U tych włoskowych magnatów
slermleżnych.
Sam pan kolator księdza wiódł pod ramię,
Świecę woskową niosąc w drugim ręku;
A proboszcz, cały w przelocistej lamie,
Nad czołem zgłębym od śwłętego lęku
Dzierży monstrancję, na której się lamie
Sto strzał słonecznych i szedł wśród
pobrzęku
Dzwonów i z pieśnią, której wiara żywa
Serca i głosy w głąkit gdzieś porywa.
Ołtarz wzniesiony był w rogu cmentarza,
Pod lip ogromnych cienistym namiotem.

Tam stanął pochód. Na stopniach ołtarza
Ksiądz ewangelię odczytał, a potem:
Podniósł monstrancję... Jako się przeważa
Łan zgłębym wichrem — tak się kładł

pokotem
Lud, a chorągwie skłoniłone w tej chwili —
Były, jak drzewa gdy je burza chyli.
I tak leżała owa ludzka ława
Cała w kolorach świetnych, jako łąka
Przepychem kwiecia barwnego jaskrawa,
A po niej cieniów lipowych koronka
I jasność słońca chodziła złotawa.
Cisza... Wtem zabrzmiał głos srebrzysty
dzwonka

I z piersi tłumy w słoneczne przestrzenie
Buchnęło wielkie, przeciągłe westchnienie.
Jak lipy, w których letni powiew drzymie,
Z podniesionymi stojące ramiona,
Tak ksiądz ramiona zdał się mieć

olbrzymie,
Kiedy monstrancji krąg rozpromieniony
Dźwignął. I była w kadzidlany dymie
Jak drugie słońce. W cztery świata strony
Zwracał ją ponad mnóstwem ludu zgłębym
I zaczął: Przed tak wielkim
Sakramentem! —

Lucjan Rydel

Wianki na Boże Ciało

Od najdawniejszych czasów w każdym dworze, w każdej chacie pamiętano o tym, by zbierać przed uroczystością Bożego Ciała pewne gatunki ziół, z których dziewczęta wijał maleńkie wianuszki i zanoszą w pierwszy, lub ostatni dzień oktawy do kościoła, do poświęcenia. Wianki te, do których przyczepiają czasem kartki z urywkami 4 ewangelii, składają na ołtarzu; dawniej najpiękniejszymi zdobiono promienie monstrancji. — Woń ziół, jest symbolem cnoty, dlatego przy ceremonii poświęcenia wianków — odmawia kapłan modlitwę, by Bóg przyjął do wiecznej chwały cnoty tych, którzy je składają. Starodawny piękny zwyczaj poświęcania wianków, zachował się do dziś. Wianki poświęcone po ostatnich niesporach oktawy — zabierają do domu i przechowują starannie przez cały rok, zawieszając nad obrazem Matki Boskiej, lub na krzyżu.

Wianki wijał zwykle z ziół, mających własności lecznicze, dlatego to lud przypisuje im cudowną moc, chroniącą nie tylko od chorób, ale i od klęsk żywiołowych. W niektórych okolicach, zawieszają rolnik poświęcony wianek przy figurze Matki Boskiej; gdy ujrzy na horyzoncie groźną chmurę, zwiastującą grad lub burzę, odrywa z wianka okruszynę i rzuca ją na rozpalone ognisko, wierząc, że dym z poświęconego ziele — rozposzy nadciągającą chmurę. Cztery inne wianki — zakupuje wraz z przepisanyimi na kartkach 4-ma ewangeliami, na czterech rogach granic swego pola. Zасыpując ziemią wianek, żegna się, mówiąc: „A słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami”.

Gatunki ziół używanych do wianków, zmieniają się zależnie od danej okolicy. Znany badacz zwyczajów, a obyczajów polskich, Z. Gloger, opisuje sposoby wicia oraz wierzenia ludowe, przywiązane do wianków według różnych dzielnic Polski:

„W Krakowskim.. znoszą wianki z rozchodnika, kopytnika, bownika, niezapominajek i macierzanki. Ale, że z każdej chaty przynoszą ich po kilka, więc

tylko dworskie, to jest z domu kolatora przyniesione, spotyka zaszczyt spoczywania na monstrancji, na której je ksiądz zawieszają. Inne, sługa kościelny zawieszają na drążkach nad ołtarzem, albo wtyka na drzewka, którymi umajono ołtarz w Zielone Świątki. Wianki te ubrane bywają jeszcze bratkami i czerwoną, lub kolorową przewiązane tasiemką. Po oktawie, każda gospodyni przychodzi do kościoła po swoje i następnie zawieszają je nad drzwiami stajni, obory i izby.

W Wielkopolsce, w ostatnie niespory oktawy Bożego Ciała, wijał wianeczki z lipiny, jabłecznika, dzikich goździków, rozchodnika, macierzanki, targownika, rosiczki i ziół innych, a po nabożeństwie obłamują gałązki zieleni, którą były ubrane ołtarze, tj. brzeziny, lipiny, niekiedy wierzy, topoli i olchy i przyniosłszy do domu, zatykają wśród lnu, konopi i kapusty, aby robactwo nie zniszczyło tych roślin.

Na Podlasiu, w dawnej ziemi bielskiej, nad błonistą Narwią, kładą wianki pod podwaliny nowobudującego się domu, w stodołę pod pierwszy przywieziony z pola snop zboża; każdą nimi dież chlebaną, ten symboliczny, poważny i pełen poszanowania sprzęt w domu polskiego rolnika; okadzają wreszcie chorych na gardło. Niektóre z wyżej wymienionych ziół — mają przypisywaną sobie oddzielną własność. Od rozchodnika np. i macierzanki, rozchodzą się chmury gradowe i pioruny, gdy w czasie nadchodzącej burzy chata i gumno będą nimi okadzone.

Na Mazowszu, zagonowa szlachta łomżyńska wija wianki z ziół wyłącznie polnych, a mianowicie, macierzanki, rozchodnika, kopytnika, rosiczki czyli Bożej rosy i nawrotka. Ziołami tymi w wigilię świętego Jana — okadza się po trzykroć wymiona krów, aby mleka nie traciły, zawieszają je na czerwonej tasiemce u rogów i także wykadza dież, gdy chleb nie chce w niej rosnąć i zakwaszać się, jak należy.

W Małopolsce, kładą wianki w rogi
(Dokończenie na str. 6-ej)

PIEŚŃ O BERNADECIE

Dziecko biedaków, jak setki innych dzieci tej okolicy, lecz wyjątkowo ubogo ubrane. Dziewczęca posać Bernadety nie pozbawiona jest jednakże wdzięku, który pan Dutour przypisuje otulającemu ją okryciu. To jej dziwaczny kapulet. Dutout od niedawna dopiero żyje w tej prowincji i nie zna miejscowych strojów. Sądzi, że takie płaszcze noszą wszystkie niewiasty w Madrasie. Okrycie jest już tak wypłowiałe, że nie można nawet rozróżnić koloru ozdobnego obramowania. Kaptur ocienia okrągłą twarzyczkę i dodaje wdzięku drobnym dziecięcym rysom. Płaszcz bez żadnego kroju sięga aż do stóp, tkwiących w malutkich drewniaczkach. Cała postać robi wrażenie artystycznej figurki, którą rzeźbiarz w połowie pracy odsuwał na bok. Fałdy płaszcza, każdy cień czy światło są jakby tylko zaznaczone, rozpoczęte lecz niewykończone. Jedynie wielkie czarne oczy, wyglądające spod kaptura, są wyraziste i dojrzałe.

Cesarski prokurator najwyraźniej widzi w nich oczy zakochanej. Ież to razy na sali sądowej spotykał podobne oczy niewieście bystre, czujne i ostrożne, broniące zaciekłe przedmiotu swej miłości.

— Czy wiesz, dziecko, kim ja jestem? — rozpoczyna rozmowę łysy pan, skubiąc nerwowo sztywne mankiety.

Oczywiście, że wiem — wolno odpowiada Bernadeta powtarzając dosłownie słowa policjanta. — Pan Callet powiedział mi, że jest pan prokuratorem cesarskim.

— A czy jest ci wiadomo, kto to jest ten prokurator cesarski?

Bernadeta opierając się lekko o stół spogląda uważnie na pana Dutour.

— Tak bardzo dokładnie nie umiałabym powiedzieć...

— A więc ja ci objaśnię, moja kochana. Jego Cesarzka Mość, pan i władca, cesarz Francuzów przysłał mnie po to, abym czuwał nad tą okolicą. Moim zadaniem jest wykrywanie wszystkiego zła i karanie winnych, jak np. kłamców, oszustów itp. Zrozumiałaś teraz, kim jestem?

— O tak, zrozumiałam, pan jest drugim panem Jacomet...

— O nie, moje dziecko, jestem czymś o wiele większym, jestem zwierzchnikiem pana Jacomet. On wykrywa zbrodniarzy i oszustów i przysyła do mnie. Na moje polecenie sąd rozpatruje ich winy i wtrąca do więzienia. Ciebie także pan Jacomet dzisiaj przesłucha. Jednak w tej chwili nie rozmawiam z tobą jako najwyższa głowa policji, gdyż mi ciebie żal, moja kochana, i chciałbym cie ostrzec i pomóc. Jeżeli będziesz rozsądna i powiesz całą prawdę, to może odbędzie się bez przesłuchania przez pana Jacomet. Zobaczmy więc teraz co mogę uczynić dla ciebie!

Duże oczy dziewczynki patrzą badawczo w twarz pana Dutour. Broni wszakże swej wielkiej miłości, więc musi być ostrożna i czujna. Pan prokurator zniżając głos mówi:

— Dużo hałasu zrobiło się w mieście około twej małej osóbkki. Czy się tego nie boisz? pytam się teraz bardzo poważnie i serio: czy chcesz znowu jutro rano pobiec do Massabielle?

Na to pytanie oczy dziewczynki, tak zwykle spokojne, robły się nagle.

— O tak, muszę jeszcze dwanaście razy pójść do groty — odpowiada szybko. — Tak Pani sobie życzyła, a ja przyrzekłam...

— A więc ty znów pleciesz o tej Pani? — mówi pan Dutour zawiedziony, bo spodziewał się rozsądniejszej odpowiedzi. — Moja mała, przyznasz mi chyba, że jesteś bardzo głuputkim i ograniczonym stworzeniem. W szkole jesteś najgorszą uczennicą, sąd wie wszystko o tobie. Przyznajesz, że koleżanki nawet te młodsze od ciebie lepiej umieją czytać, pisać, rachować i prześcigać cię nawet w religii?

— Tak, to prawda, panie, jestem bardzo głupia.

— Przyznajesz więc, że wszystkie dziewczęta w szkole są mędrze od ciebie. A teraz zastanów się, moje dziecko! Czy ludzie dorośli, uczeni, którzy całe lata poświęcali nauce, jak np. ksiądz Pomian, albo ja, czy właśnie tobie mówimy, że Pani, o której opowiadasz, jest tylko dziecięcym uwidzeniem i śmiesznym snem...

Bernadeta zamyślonym wzrokiem spogląda na zegar, stojący na grzysie kominka.

— Gdym pierwszy raz ujrzała Panią — mówi — myślałam też, że to tylko sen.

— Widzisz więc, moja mała, wtedy właśnie myślałaś rozsądnie. A teraz nie chcesz uwierzyć zdaniu mędrzych i uczonych ludzi?

Bernadeta odpowiada ze świadomym, kobiecym uśmiechem:

— Mogłam się mylić raz jeden, ale sześć razy uważać sen za rzeczywistość!?

Vital Dutour jest zaskoczony trafną odpowiedzią. Rzeczywiście. Halucynacja to nie to samo co sny. Pan prokurator czuje się nie dość pewnym w tej dziedzinie i dodaje:

— No, można przecież częściej śnić o tej samej rzeczy...

— Ja jednakże nie śnię, zupełnie nie — jasno odpowiada Bernadeta. — Nawet dzisiejszego ranka widziałam Panią tak dokładnie, jak widzę innych ludzi i tak samo jak z nimi, rozmawiałam z nią.

Dutour zmienia temat rozmowy, stwierdziwszy, że nie przekona oskarżonej:

— Opowiedz mi raczej teraz o twoim domu, o tym jak żyjecie i jak wam się powodzi...

Bernadeta nie wstydzi się ubóstwa i z całą szczerością odpowiada:

— O panie, przed dziesięciu dniami było jeszcze u nas bardzo źle; zupa milloc była naszym jedynym pożywieniem. Teraz jednak, kiedy mama ma trzy razy tygodniowo posługę u pani Millet, a ojciec jest urzędnikiem na poczcie u pana Cazenave...

Wiadomości te widocznie zadowolili pana prokuratora.

— Aha, — przerywa — a więc spotkanie się z Panią ma także swoje praktyczne strony... A cóż to znów za historia z panią Millet?

Bernadeta patrzy długo na pana Dutour, zanim odpowiada:

— Nie wiem, panie, o co panu chodzi...

— O, ty dobrze rozumiesz, a przecież wiesz już, moja mała, że przed sędzią nic się nie ukryje, on wie o wszystkim. Dlaczego więc taisz przede mną, że mieszkasz u pani Millet?

Nic nie taję, bo już tam nie mieszkam. Tylko dwie noce spałam w czwartek i piątek.

(Ciąg dalszy nastąpi)

GRZECZNOŚĆ W POŻYCIU

Prawdziwa grzeczność — słodycz obejścia, że tak powiem — jest ozdobą pożycia rodzinnego. Objawia się ona i stwierdza chęcią przyczyniania drugiemu przyjemności, a unikania wszystkiego, co przykrość im sprawić może. Codzienne i nieustanne pielęgnowanie tej rozmyślonej, wyrozumowanej słodyczy obejścia, jest równie niezbędnym do wygody powszedniej tych, którzy razem żyć muszą, jak na przykład codzienne sprzątanie mieszkania.

Nie ma na świecie dwóch osób, które mogłyby więcej dręczyć się wzajemnie, jak mąż i żona; obowiązkiem ich zatem jest strzec się od tej możliwości, pielęgnując w sobie przyzwyczajenia do grzecznego obejścia. Błędne to twierdzenie, że w kółku domowym można się obejść bez zachowania form grzeczności — błędne — bo ze zniknięciem form, znika też często istota rzeczy.

Grzeczne obejście, zarówno jak i dobre słowo, nic nie kosztuje, a wielką ma wartość. Naoliwia ono mechanizm codziennego życia, głównie zaś pożycia rodzinnego. Jeżeli uprzejmym i wesołym „Dzień dobry”, lub „Dobry wieczór” — zjednywamy sobie obcych, dlaczego wątpić o jego wpływie na naszych najbliższych? Szorstkość i opryskliwość obejścia, to dowód braku poszanowania dla uczuć otaczających nas osób. Smutne to, że nasi „najukochańsi” — nie mają czasem prawa do względów jakie okazujemy ludziom całkiem obcym, którzy nam wkrótce wet za wet oddać mogą.

Grzeczność jest czymś więcej, niż powierzchownym tylko ugrzecznieniem, wy-

nika ona z kultury serca, które życzliwością ogarnia całe otoczenie, słusznie więc powiedział pewien Anglik. „Nie bardzo ja wierzę w pobożność człowieka, jeżeli jego pies i kot — nie wychodzą na niej dobrze”.

Powierzchowne ugrzecznienie latwo się ściera, jak świetna politura, odsłaniając surowe drewno, toteż widząc czasem ludzi przesadzających grzecznością w towarzystwie, prawie pewni być możemy, iż dla wytchnienia po tym nienaturalnym wysiłku w domu — w drugą ostateczność wpadają i stają się szorstkimi w stosunku do przymusu, jaki zadawać sobie musieli.

Nie przewidywane, a często bardzo niemiłe następstwa wynikały nieraz z szorstkiego w domu obejścia. Opowiadają o pewnym lordzie angielskim, że raz gdy będąc prezesem sądu wybierał się w objazd urzędowy, żona zaproponowała mu, że z nim pojedzie. Wysoki dostojnik zgodził się na to, pod warunkiem, że pod siedzeniem w karecie nie będzie żadnych pudełek, które mu się już nieraz dawały we znaki, gdy dostojna małżonka zaszczycą go swoim towarzystwem. Ruszyli więc w drogę obydwójce, ale zaledwie parę staj ujechali, jaśnie wielmożny prezes, wyciągnąwszy nogi pod przednie siedzenie, potracił jeden z tych zniecierpliwionych sprzętów, których nieobecność zastrzegł sobie wyraźnie. W jednej chwili, z hałasem i trzaskiem spuścił szybę karety i wyrzucił pudełko, które upadło w kałużę. Zdziwiony stangret — chciał zatrzymać konie, ale pan mu kazał jechać dalej, nie troszcząc się o pudełko. Dojechano wreszcie szczęśliwie do miasta,

gdzie odbywać się miały posiedzenia sądowe i lord zaczął ubierać się. „A peruka? Gdzie moja peruka?” — dopytywał, gdy wszystko włożywszy, czekał tylko na tę część ubrania (niezbędną dla sądowego urzędnika w Anglii). „Peruka, proszę jaśnie pana — nieśmiało odparł lokaj — peruka... była w tym pudełku, które jaśnie pan w drodze wyrzucił przez okno”.

Dom jest szkołą tak złego, jak i dobrego przykładu. W charakterze dzieci — odbijają się, jak w zwierciadle, nie tylko przyzwyczajenia rodziców, oraz główne rysy ich charakteru, ale nawet ich ruchy i sposób mówienia. Niedaleko jabłko pada od jabłoni. Jeżeli „tatus” i „mamusia” są żywym przykładem grzecznego obejścia, to i dzieci zapatrywać się na nich będą i przez pory skóry niejako, wchłaniać w siebie — otaczającą je atmosferę. Z. A.

" LA VOIX CATHOLIQUE "

C.C.P. 12.777-08 U PARIS

Cena pojedynczego numeru 1,50 franków francuskich

Prenumerata półroczna 35,00 F.F.

Prenumerata roczna 60,00 F.F.

Prenumerata półroczna zagraniczna 40,00 F.F.

Prenumerata roczna zagraniczna 70,00 F.F.

Prenumerata ze wsparciem: o dowolną ilość Franków większa.

P.S. — Prośba administracji aby jednym przekazem lub czekiem regulować tylko jedną sprawę.

(Dokończenie ze str. 4-tej)

stodół, zawieszają nad drzwiami stajen, okadzają nowobudowane domowstwa.

Chociaż obchód uroczysty Bożego Ciała nie sięga dalekiej starożytności, święto jednak powyższe — należało do obfitujących w przysłowia. Mówiono:

Jaki dzień jest w Boże Ciała
Takich dni potem nie ma.

Na Boże Ciała, żyto zksięcało (zakwitło).

Na Boże Ciała, siej proso śmiało.

Po Bożym Ciele, siej tatarkę śmieje.

Na ostatek ostrzegano:
W Boże Ciała — z Boską chwałą
Słowo nam się Chlebem stało.
Więc w oktawę puść otawę (nie koś w dniu tym).

Nie tknij zboża, ni kapusty,
Bo znajdziesz rdzeń pusty”.

Z okazji Jubileuszów Kapłańskich

50 lat Ks. Prał. FELIKSA SOŁTYSIAKA

45 lat Ks. FRANCISZKA DUDZIĄKA M.O.I.

45 lat Ks. Prał. FRANCISZKA JAGŁY

45 lat Ks. Kan. JANA KITKI

45 lat Ks. PIOTRA ORAMOWSKIEGO S.A.C.

45 lat Ks. JULIANA ZBLEWSKIEGO S.A.C.

40 lat Ks. ALFONSA-MARCELEGO STOPY O.M.I.

40 lat Ks. Prob. ALFREDA BEDNORZA M.O.I.

najlepsze życzenia p.łni Łask Bożych i czulej opieki Królowej Polski na dalszą drogę życia Kapłańskiego

składają:

Ks. prał. Z. Bernacki
Rektor Polskiej Misji Katolickiej
we Francji

STRONA MŁODZIEŻOWA

MŁODZIENIEC Z CHARAKTEREM

(Bp. TIHAMER TOTH)

„WSTAŁ LEWĄ NOGĄ”.

I w duszy bywają zmiany pogody. Czasem cudna, słoneczna — tryska z Ciebie dobry humor, kiedy indziej, sam nie wiesz czemu, złośliwa, przenikliwa, mgła osiada Ci na duszy. Raz tak rażno idzie Ci robota, jesteś w dobrym usposobieniu. Innym razem słota, nieprzyjemności, małe niedomagania itp., odbierają Ci ochotę do wszystkiego. „Wstał lewą nogą”, mówią wtenczas ludzie o Tobie. „Jestem w złym usposobieniu”, mówisz Ty sam. Zaprawdę usposobienie nie od nas zależy, za nie więc odpowiedzialni nie jesteśmy. Ale to już od nas zależy, czy staramy się nad złym usposobieniem zapanować, albo czy w spełnianiu obowiązków, zdajemy się na łaskę naszych dobrych, lub złych usposobień. Słusznie, wyzyskuj dobre usposobienie, jeśli w nim jesteś, bo wtenczas dużo łatwiej idzie robota. Ale kto wtedy tylko się uczy, gdy jest w dobrym usposobieniu, ten nigdy nie wykona gruntownej pracy. A szczególnie, co z nim stanie się później, gdy zacznie zaniedbywać obowiązki swego zawodu, pod pozorem, że nie był dziś do nich dobrze usposobiony?! Gdy ktoś nie jest do czegoś usposobiony niech wyrobi w sobie to usposobienie! Niech zmusi się do pracy. Czy ona smakuje czy nie! Wszystko jedno! To mój obowiązek, więc go spełnię!

„Ale cóż warta taka robota”, — zapytasz. Co warta? Będzie miała tę olbrzymią wartość, że przyzwyczai Cię do spełniania obowiązku. Przyzwyczai Cię, aby nie usposobienie rozkazywało Tobie, ale Ty jemu.

Ale nadto, nie tylko przy pracy bądź panem swego usposobienia, ale i w zetknięciu się z innymi. Jeżeli nawet jesteś w złym usposobieniu, niech tego nie zauważy Twoje otoczenie, nie daj mu tego odczuć przez grubiaństwo, kwaśne miny, niezadowolenie. Ileż to razy przyszło się ludziom wstydzić obraźliwych słów i czynów, które bez zastanowienia nierozważnie im się wymknęły, pod wpływem złego usposobienia! Ileż to razy wychodzą nam z ust wyrazy, które, jak po niewczasie dopiero spostrzegamy, innych przykro dotknęły. „Mój Boże! Przecież nie chciałem! Ani przypuszczałem, że taki to obrót weźmie!” Nieprawdaż? Zapóźny żal!

Prawdziwa wielkość duszy objawia się wśród ciosów, w niebezpieczeństwie, w

niedoli. Pozostać ufnym w nieszczęściu, ze wzniesionym czołem wziąć się za bary z losem, nie dać się złamać, to cnota dębów, skał i wielkich dusz! To samo twierdzą o zwalczaniu złych usposobień, humorów.

W najgłębszych odmętach morskich, dokąd ani promień słońca nie przenika, gdzie przyroda jest bezbarwna, gdzie cięplota wiecznie bliską jest zera, gdzie maleje ilość powietrza zawartego w wodzie, gdzie cięży napór olbrzymich mas wody, — tam jeszcze na dnie oceanu, żyją, rzecz dziwna, świecące ryby. Nic tu nie przenika ze źródła światła, z promieniującej energii słońca, ponury, przynębiający mrok ogarnia wszystko, a oto mądrość Stwórcy nie zapomniała nawet o tych mrocznych głębinach: Te ryby same sobie zapalają światełka. Po bokach niektórych, błyszczą jak perły, świecące gruczoły, na czubku głowy innych, rodzaj soczewki skupia blask gruczołów, i wzmacniając go, jak prawdziwy reflektor, rozsyła promienie w ciemnościach.

A więc i w najciemniejszej otchłani morskiej tętni promienne, w świetle skąpane życie! Jeżeli tylko dusza Twoja jest w porządku, nie bądź nigdy posepnym, przynębionym, bez humoru. Nie wstawaj nigdy „lewą nogą”. Miej złoty humor idący w zawody ze swiergocącym ptakiem, i nim przezwyciężaj złe usposobienie. A zwłaszcza, bądź źródłem, które umie tryskać życiem, radością, pogodą, światłem, nawet wtedy, gdy w domu przynębienie spowodowane przez troski materialne oraz tysięczne kłopoty życia, rzucają może na duszę Twych rodziców czarną zasłonę!

Post tenebras spero lucem (Job. 17 12).

Po ciemnościach nastąpi światłość, a po słońcu przecież zaświta słońce.

„NIE MAM SZCZĘŚCIA!”

Tak woła niejedyn rozżalony chłopiec, po jednej lub dwóch „dwójkach”. „Trudno! Wszystko daremnie! Nie mam szczęścia!” A gdy któryś z kolegów pięknie robi postępy, wyrokuje od razu: „Oczywiście! Ten to zawsze ma szczęście!”

Powodzenie jednak nie tylko od szczęścia zależy. Kto od szczęścia oczekuje pomyślności, ten doprawdy czeka z otwartymi ustami na pieczonego gołębia. Kto pragnie w życiu pomyślności, niech

nie robi wyrzutów szczęściu, ale niech to szczęście chwyci za czuprynę i trzyma mocno, żeby mu nie uciekło.

Czy nie rozporządzasz całym zastępem robotników, którzy dla Ciebie pracują? Masz dwa muskularne ramiona, dziesięć zręcznych palców, niezmordowane nogi, bystro widzące oczy, czujne uszy, — wszystko to w pogotowiu, by dla Ciebie pracować! A oprócz tego zwłaszcza wykształcona, jasno myśląca głowa, to cudownie urządzone, zaopatrzone w sieć telegraficzną i telefoniczną biuro centralne, gdzie co miuntę załatwiają się i wysyłają setki i setki telegramów od Twoich pięciu zmysłów. A Ty czekasz tylko na obcą pomoc?! Czegoż chcesz więcej? Żeby Ci Antek odpowiadał z historii konferencją! Albo żeby wujaszek Twej Chrzestnej Mamy wyrobił Ci taką, a taką tłustą posadę?! Kto w młodym wieku na to liczy, z tego zaiste niewielką pociechę będzie miał naród i społeczeństwo.

Mahometanie mają ciekawe przysłowie: „Cały świat należy do Boga, dzielnym dają go w dzierżawę”. Innymi słowami, znaczy to, że nie bezradne czekanie na szczęście, nie ubieganie się o protekcję przystoi młodemu chłopcu, lecz wykucie twardą pracą przyszłego swego losu, w myśl słów Horacjusza: *Multa tulit fecitque puer, sudavitque alsit.* W walce o byt ten zwycięży, kto zawzięcie postanowił zwyciężyć i kto w razie porażki (te nie zawsze dadzą się uniknąć), ze zdwojoną ochotą na nowo zabiera się do pracy. Przytaczam wiersz wielkiego pisarza Jokai:

*Kłeska serc nie trwoży, sukces
nie olśniewa,
Siły wyteżając, staranność
zdwojając
Wykonujemy zaniedbaną
w przeszłości pracę,
Ufni w pomyślną przyszłość, ale
gotowi i na ciężką.*

A więc nie szczęście jest najważniejsze, ani nawet nie świetne zdolności, ale sumienna, uparta, wytrwała chęć do pracy! Na wybrzeżach oceanu życia, walają się przeliczne smutne szczytki świetnymi darami talentu obdarzonych rozbitków, którym brakowało siły woli, odwagi i wytrwałości, podczas gdy inni, ze zdolnościami mniejszymi o wiele, lecz z niewzruszoną wytrwałą wolą, pełnymi żaglami płyną do celu.

Ks. Alfons-Marcel STOPA OMI

były redaktor Głosu Katolickiego,
obchodzi Jubileusz 40-lecia kapłaństwa

Urodzony 16. 1. 1914 roku, wyświęcony 21 czerwca 1939 r.

Bogate i trudne miał życie. Śmiało mogę o nim napisać: „Z dziecięcych marzeń liliowych wiódł Cię przez szept powołania — Bóg po drogach ciernistych przed (jubileuszowy!) ołtarz Ofiarowania”. Jego droga: Polska — Włochy — Francja — Anglia — Belgia — Francja. — Trudna ale piękna historia życia.

W latach 1940-1943, pracuje Jubilat jako kapelan wśród internowanych żołnierzy w wolnej strefie Francji.

1944-1948 w charakterze Kapelana 10 pułku Dragonów z którym kończy wojnę i front w Wilhelmshafen. Pisarz-historyk Eddy Florentin, opisuje jedną z przygód X Stopy w swej książce — „Stalingrad w Normandii”. Oto ona:

Kapelan Stopa z 10 pułku dragonów namyślał się, czy ma w tym ogólnym zamęcie prawo strzelać, czy też nie.

— Niedaleko stąd jest ferma — powiedział mu przed chwilą kapral Saron, stary żołnierz z Korpusu Afrykańskiego, Polak wcielony siłą do wojska niemieckiego, wzięty do niewoli w Libii, potem jeniec angielski. Po uwolnieniu został niezwłocznie wcielony do polskiej dywizji. — A w tej fermie ze dwudziestu Niemców, którzy są skłonni do poddania się!

„Skłonni do poddania się?” — tego to kapelan nie był tak pewny jak kapral Saron. Najlepiej byłoby zorganizować silny patrol dobrze uzbrojony. Ale w Chambois wszyscy żołnierze w batalionie byli w walce.

— Niemcy są po większej części ranni — określał bliżej Saron. — Sądzę też, że wśród nich jest sporo cywilów.

Zgoda! Kapelan Stopa weźmie sprawę na siebie. Otrzymał kierownicę i scout-cara, a dla Saronu pistolet maszynowy: sten.

— Słuchaj, Saron! Będziemy próbowali w trójkę wyłowić tych 20 Niemców! Rozumieesz mnie? Ja nie mam prawa nosić broni! A ty masz strzelać tak, jakby nas było stu! To duże ryzyko!

A potem:

— Pożycz mi jednak swego rewolweru!



Ks. A.M. STOPA na prywatnej audiencji u Papieża. Pierwszy z lewej założyciel organizacji O. Van Stratten.

Kapelan Stopa usiadł na przodzie, umieścił Saroną na masce silnika i ruszył w kierunku fermy, którą nie bez trudu dostrzegł za małym laskiem: był to stary budynek o grubych murach i wąskich oknach. Obszerne przybudówki otaczały wielki dziedziniec, który kończył się na niezbędnej kałuży dla kaczek.

— A teraz obstawiaj mnie! Obstawiaj, dopóki nie dojdę tam do muru! Strzelaj bez przerwy! Celuj tak, żeby mnie nie trafić! Przestań strzelać w chwili, gdy dojdę do drzwi! A potem to już moja głowa! — dodał jeszcze kapitan-kapelan Stopa.

Ksiądz w mundurze sunął aż do muru, przycisnął się do niego i zaskoczyło go nieoczekiwanie wyjście dwóch cywilów: jeden z nich, starszy — 75-letni, nie ogolony, w kapeluszu i z kijem, czerwony od gniewu.

— Stój! — zawołał kapelan Stopa z lufą rewolweru wymierzoną w pierś chłopca. — Kim jesteś?

— Maceli Esnay — odpowiada drżąc, sterroryzowany farmer. — Jest nas tu w piwnicy stu. Cały Coudehard jest tutaj! i cały Mont-Ormel! Piekarz, rzeźnik, stolarz... Żyją w mej piwnicy jak we wsi!

— A nie ma Niemców?

— Owszem... tam... w oborach, w stajni, w chlewie.

— Ilu?

— Dwudziestu... trzydziestu... nie wiem dokładnie!

Saron z oddali obserwował dialog, a potem na znak księdza rozpoczął piekielny ogień na przybudówce.

— Uciekajcie szybko — powiedział do cywilów kapelan. Będziemy atakować!

„My”, to było wielkie słowo! Ale na wojnie jak to na wojnie!

Ksiądz Stopa pobiegł do drzwi stajni. Przypomniał sobie, że wyłogi jego kołnierza nosiły znak krzyża, podniósł kołnierz do góry jak podczas srogiej zimy, przycisnął się do drzwi, uchylił je i mierząc ze swego rewolweru zawołał:

— Raus! Raus! Hände hoch!

Dwadzieścia metrów dalej Saron wysłał strzały, przeerywał na czas wychodzenia Niemców i znowu strzelał, gdy kapelan „na nowo rozpoczął swą zabawę”.

— Raus!

Wyszedł jeden, później trzech, potem czterech Niemców, drżąc ze strachu. Rzucali karabiny i granaty, podnosili ręce do góry, potykając się,

(Dokończenie na str. 9-ej)

(Dokończenie ze str. 8-ej)

zbierali, podczas gdy Saron osłaniał strzelając.

Rewolwer księdza zatoczył nowego młynka:

— Raus und schnell! — zawył kapelan dbając ciągle, by się nie zdradzić i wciąż trzymając jedną ręką podniesiony kołnierz munduru.

Pięciu następnych Niemców wyskoczyło ze stajni.

Kapelan szybko policzył zdobycz: piętnastu! Brak jeszcze pięciu!

Nowa nawała. Nowy młynek.

— Raus!

Stodoła „wypluła” sześciu, potem dwóch, a następnie siedmiu nieprzyjaciół wymizerowanych, obszarpanych, ledwie żywych.

Ach, dobrze... ale ilu ich zatem było?

Na wszelki wypadek ksiądz Stopa wsunął znowu rewolwer przez uchylone drzwi.

Za jednym zamachem wyszło 10 Niemców.

Ocierając czoło, ksiądz obliczył: co tu robić „przeciwko” 40 jeńcom?

— Raus! Raus und schnell!

Dobre sobie! Jeszcze byli! Pięciu... potem dziesięciu, potem czterech... potem siedmiu... i jeszcze sześciu.

— Raus! — zawołał po raz ostatni z zapartym tchem kapelan, myśląc w duchu, w jaką to kabałę się wplątał.

Nareszcie koniec. Saron pociągnął serią po stajni. Nie było nikogo.

Z dwudziestu zrobiło się... siedemdziesięciu dwóch.

Kapelan Stopa spojrział na Saroną, a Saron na kapelana. Kapelan opuścił kołnierz munduru, a mały krzyżyk na wylogach stał się dla wszystkich widoczny.

Jakiś oberleutnant oderwał się od jeńców ku kapitanowi Stopie, podczas gdy Saron, sam jeden, rewidował 71 pozostałych Niemców.

— Herr Hauptmann...

— Co?

— Herr Hauptmann... nie wiem, czy powinienem zwrócić panu uwagę...

— Zwrócić mi uwagę? Na co? — odpowiada ksiądz Stopa, nie będąc w nastroju do rozmowy.

— Pan jest księdzem.

— Tak, no i co z tego? Co to może pana obchodzić? — dorzucił ksiądz Stopa, który wtedy nie dobierał słów, próbując odnowić znajomość języka niemieckiego.

— Pan nie ma prawa nosić broni.

Kapitan-kapelan Stopa, dzisiaj ksiądz w misji polskiej w Paryżu, był — powiedział nam dosłownie —



Ks. Alfons Marcel Stopa głosi Słowo Boże w Kościele Polskim w Paryżu, podczas uroczystości 30-lecia Kapłaństwa Ks. Prał. Zbigniewa Bernackiego — Rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji, w dniu 15.04.1979 r.

„bardzo zmieszany... oni widzieli, że byłem księdzem”.

— Możliwe, ale... ani strzelałem, ani nikogo nie zabiłem!

Oberleutnant z trudem wyciągnął jednego z jeńców z podniesionymi rękami do góry.

— Zresztą ... patrz pan... ten też jest kapelanem!

W kolumnie zapanowała zupełna cisza, podczas gdy dwaj kapelani patrzeli na siebie z wyrazem litości, ale bez podania sobie rąk. Przez stado jeńców przeszedł pomruk. Rozgniewani, podrażnieni Niemcy zaczęli się burzyć. Tak się dać wziąć przez jednego człowieka! Bez jednego strzału! I to w dodatku przez księdza! I ponadto przez Polaka! Ach! Coś takiego! Jakiś Niemiec splunął z obrzydzeniem.

— Kolumna dwójkami! Ręce na kark! I to szybko! — rozkazał kapelan Stopa usiłując nie myśleć, czym się to wszystko mogło skończyć.

Kolumna ruszyła, a za nią scout-car: na masce silnika siedział Saron z wymierzonym pistoletem maszynowym, nie czując się lepiej od kapelana Stopy, który sam był również zaniepokojony, jak jego 72 jeńców.

72 Niemców stanowiło część 1700 jeńców odesłanych przez Polaków do Amerykanów w zamian za amunicję odpowiedniego kalibru. „A real bargain” — powie o tym Alan Wood: „czysty interes”.

Ferma Monvason jeszcze dziś jest nazywana w okolicy fermą Stopy.

Gdy mowa o jeńcach, nie sposób

pominąć wyczynu kapelana Dragonów, ks. Marcelego Stopy, który poszukując rannych w jakichś odleglejszych zabudowaniach wziął, przy pomocy swego kierowcy Szarocha, do niewoli 72 Niemców, co jest zapewne rekordem wszystkich czasów dla osoby duchownej, uzbrojonej jedynie w groźny wyraz twarzy. Weszło to wydarzenie do legendy Dywizji, a kapelan zasłużył nim sobie na V.M. Nie otrzymał go jednak, gdyż ja wkrótce zostałem ciężko ranny i sprawy tej nie dopilnowałem. MEA MAXIMA CULPA! Teraz korzystam z okazji, by publicznie dać świadectwo odwadze tego wspaniałego kapelana i przyjaciela Dragonów, którego uwielbiamy po dziś dzień.

Od 1950-1959 X Jubilat pracuje w Liege, poświęcając się pracy młodzieżowej. Powstaje w Liege świetny zespół K.S.M.P. — pieśni i tańce, który święci sukcesy i przeżywa punkt kulminacyjny swej sławy. Szkoła polska, to drugi żywioł Jubilata.

Następny etap, to praca redaktorska i kaznodziejska. Redaktorem Głosu Katolickiego, jest w latach 1959 do lipca 1966 roku. Znają go Polacy i w kraju, bo głos jego na falach radiowych dochodził do Ojczyzny. Była wtedy transmitowana polska Msza św. z paryskiego Kościoła.

Od 1966 roku, pracuje w A.E.D. (Aide a l'Eglise en Detresse!) głosząc kazania w ramach akcji pomocy dla Kościoła prześladowanego i zagrożonego. Okres ten jest najpiękniejszym w jego życiu! „Jestem zadowolony z każdego” — odpowiedział Jubilat. Wysokie odznaczenia, zdają się potwierdzać zdanie Jubilata.

Najlepsze życzenia na dalszą drogę życia składa Redakcja.

Ad multos annos!

Uroczystości jubileuszowe X Alfonsa-Marceli STOPA O.M.I. będzie obchodził w niedzielę, 17-go czerwca, w Kościele Polskim w Paryżu, w uroczystość Ciała i Krwi Chrystusa (Boże Ciało).



Zjazd katolicki w Osny (1 lipca 1979)

W tym roku poza Biskupem z Pontoise, weźmie udział w Zjeździe w Osny Sekretarz Episkopatu Polski Ksiądz Biskup Bronisław DĄBROWSKI, najbliższy współpracownik Prymasa Polski.

Program Zjazdu, będzie podobny, jak w uprzednich latach. W sobotę 30 czerwca, odbędzie się o godz. 9-tej wieczorem nabożeństwo przy grocie Matki Bożej z Lourdes, z kazaniem w języku polskim i francuskim, z tradycyjną już procesją ze świecami i lampionami, podobnie jak w Lourdes. Grota i stacje Kalwarii, będą iluminowane.

W niedzielę 1 lipca, od rana spowiedź w kaplicy Miłosierdzia Bożego. O godz. 11-tej, Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem Ks. Biskupa Dąbrowskiego, który wygłosi homilię. Ks. Biskup z Pontoise, przemówi w języku francuskim.

Od godz. 14,30 akademia z koncertem orkiestry Echo z Houdain oraz z tańcami narodowymi i śpiewem KSMP z Gautherets.

Po akademii, procesja do Groty. Ok. godz. 18 — zakończenie Zjazdu.

Odjazd pociągu ze Saint Lazare, o godz. 8,45, a z Argenteuil o godz. 8,55. Powrót z Osny pociągiem do Paryża i Argenteuil, o godz. 20,25. Dyrekcja kolei powiadomiła nas, że w tym roku, nastąpi w Pontoise przesiadka do Osny — na autorail.

Autobusy będą organizowane jak w poprzednich latach. Uprasza się, zgłaszać swój udział jak najwcześniej.

Podając ten komunikat, mam wielką

prośbę, żeby wszyscy, którzy w roku 1977 na Zjeździe w Osny z udziałem J. Em. Ks. Kardynała WOJTYŁY, obecnego Papieża — zrobili jakiś przeżroczka, lub film — byli łaskawi przysłać na niżej podany adres te przeżroczka i film, celem zrobienia z nich kopii. Wszystkie koszty, będą zwrócone. Gwarantuję natychmiastowy zwrot.

Zapraszamy wszystkich serdecznie, na tegoroczny Zjazd Katolicki do Osny.

Ks. Czesław Wędzioch
25, rue Surcouf — 75007 PARIS

Okólnik Harcerski

Towarzyskie spotkanie polsko-francuskie w ośrodku Tatry w miejscowości Urbes w górach Wogezy nie odbędzie się 17 czerwca, gdyż ośrodek zostanie oddany Francuzom do dyspozycji, a Polacy proszeni są na wzgórze Sionu, kie-

rownikiem tej imprezy będzie druh Romel Wiktor dz. h.

50-lecia miejscowych drużyn, odbędzie się w Nilvange, dnia 29-30 czerwca. W Calonne-Ricouart, dnia 8 i 9 września.

Kursy Harcemistrzowskie, i podharcemistrzowskie odbędzie się od 15 sierpnia w Anglii, harcerstwo tamtejsze — zaopiekuje się i wyszkoli kandydatów.

Akcja letnia we Francji, w ośrodku Tatry — odbędzie się od 6 do 26 sierpnia. Anglia z Manchesteru, przyjeżdża 1 sierpnia do 20.

Złot z okazji 60-lecia działania organizacji harcerzy we Francji, odbędzie się 18 i 19 sierpnia, w ramach obozu chorałwi harcerzy, w ośrodku Tatry. Celem imprezy wakacyjnych, będzie zbliżenie się z Dzieckiem, z okazji Roku Dziecka. Złot odbędzie się pod hasłem „Szare Szeregi”; chcemy przypomnieć światu tu, że chłopcy którzy walczyli z karabinem w rękę podczas okupacji — byli także Dziećmi. Zapraszamy tu naszych przyjaciół, byłych harcerzy, społeczników, aby spędzili z nami parę dni w domu harcerskim Tatry, cena pobytu dla harcerza za jeden dzień 21 franków, dla gości 40 franków.

Zgłoszenia przyjmuje druh Krysiak Marian hm. 39, rue de Boulogne — 62470 Calonne-Ricouart i wszyscy odpowiedzialni kierownicy pracy harcerskiej we Francji.

Komendant Harcerzy
Lean KOSMALA hm.

Czytajcie i rozpowszechniajcie

Prasę Katolicką

Zdobywajcie nowych

abonentów

O! jak dobrze...

O! jak dobrze, kiedy rodzina odda się w opiekę Najśw. Sercu Jezusa. Ono jej będzie tarczą mocną, której żadne zło nie skruszy i nie rozbije!



Najświętsze Serce Pana Jezusa — w szczególny sposób czczone, w Kościele Polskim w Paryżu.

O! jak dobrze, kiedy dziewczica i młodzieniec, nastroją swe serca, by tętniły rytmem zgodnym z tym Sercem Najświętszym. Budzący się w wiosnie ich życia kwiat miłości, będzie kwiatem szlachetnym, a nie trucizną!

O! jak dobrze, kiedy człowiek bogaty i władzę mający, umie czytać w tym Bożym Sercu. Doczyta się w Nim sprawiedliwości i miłości czynnej dla bliźnich!

O! jak dobrze, kiedy człowiek biedny, chory, grzeszny, utrudzony życiem wpatrzy się w przebite Serce Jezusa. Ból w radość mu się zmieni, a wina — w przebaczenie!

O! jak dobrze, kiedy człowiek — apostoł świecki, działacz katolicki czerpie ogień apostołski, umiłowanie dusz i przykład wytrwałości z tego Najśw. Serca. Zaiste, takiego nie złamie nic!

O! jak dobrze, kiedy człowiek o srebrnych włosach i słabnącym wzroku, wpatrzy się w to Boże Serce, choćby w zachodzie swego życia. Zaiste, jego gasnący wzrok, zobaczy jasno świetlany świat — szczęśliwej wieczności!

Najświętsze Serce Jezusa — króluj nam!

„WUJ KAROL”

Gdy zaczął co dwa tygodnie dojeżdżać na KUL jako wykładowca miał opinię księdza, który posiada dar — dziś powiedziałoby się charyzmat — skupienia koło siebie młodzieży, uprawiania duszpasterstwa akademickiego w sposób sobie tylko właściwy. W stołowce akademickiej (bo nie szukał lepszego wikt) nawiązałem z Nim znajomość. Zaczęła się współpraca. Przychodził regularnie na wieczorne spotkania odbywające się w moim pokoju z gronem młodzieży, by zjeść wspólnie kolację i uczestniczyć w dyskusji pogłębiającej znajomość doktryny katolickiej. Któregoś roku omawiał encyklikę „*Mystici Corporis Christi*”. Zgodził się, by poprowadzić latem rekolekcje dla grupki studentek KUL. Nadał im formę swoistą. Odbywały się one nie w kaplicy, lecz w plenerze, bo wyruszano na całodzienną wyprawę w góry; uczestnicy mieli sami przemyśleć i przemodlić pewne teksty Pisma św.; po powrocie, wieczorem — konferencja i modlitwa w kaplicy (a było to w Żywiecczyźnie, Pewli Małej).

Młodzieży pomagał także finansowo, przekazywał stale pewną sumę duszpasterzowi i mnie do dyspozycji, ograniczając własne potrzeby. Druga cecha — obok ubóstwa — rzucająca się niemal w oczy, to rozmodlenie: modlił się dużo, często Go można było widzieć klęczącego w kościele Akademickim.

Innego rodzaju kontakty zaistniały z Nim jako z przewodniczącym Komisji Episkopatu Polski do spraw Nauki Katolickiej.

Przed 11 niemal laty powstała we mnie myśl, że należy stworzyć w Polsce ośrodek badań nad antykiem chrześcijańskim. Chciałem znać stanowisko „Wuja Karola”. Uzyskałem dłuższą audiencję w Krakowie. Przedstawiłem samą koncepcję i możliwości jej realizacji. Uznał celowość inicjatywy, która miała ułatwić Kościołowi w Polsce powrót do Ojców, do źródeł chrześcijaństwa. Nie tylko udzielił swego błogosławieństwa, ale obiecał także pomagać. Pamiętam: dzień był dżdżysty, pochmurny, a ja drogę powrotną odbywałem z ogromną radością w sercu; mając takie poparcie byłam pewna, że wszystko się dobrze ułoży. Rzeczywiście, mimo wielu przeszkód, powstał na wiosnę 1969 r. na KUL Międzywydziałowy Zakład Badań nad Antykiem Chrześcijańskim, którego kierownikiem był (aż do wyjazdu z Polski) o. Jan Szymusiak, mający zajęcia z patrologii.

Kard. Wojtyła patronował trzem sympozjom antyku chrześcijańskiego w Krakowie. Udzielał też pomocy finansowej dla realizowania innych spotkań i inicjatyw naukowych podejmowanych przez Zakład. Wiadomo, że na skutek trudnej sytuacji finansowej KUL dotacje Zakładów są bardzo niskie. Nieraz więc wysyłałam do Krakowa SOS i zawsze nadchodził ratunek. Wyrazem troski kard. Wojtyły o poziom nauczania patrologii w Polsce była m. in. ankieta rozesłana przez Niego do wszystkich seminariów duchownych, by na jej podstawie można było ustalić stan faktyczny i wnioski, co do polepszenia sytuacji w dydaktyce tej dyscypliny. Kardynał chciał, by powstała osobna Sekcja Patrologów wśród profesorów seminarium i innych zakładów naukowych. Miał uczestniczyć w sympozjum na temat modlitwy starożytnych chrześcijan, zorganizowanym w Tarnowie (dzięki

szczodroblewości ks. bp J. Ablewicza) przez Sekcję Patrologów, Zakład Badań nad Antykiem Chrześcijańskim KUL i Katedrą Patrologii ATK (19—21. X.). Przesłał na ręce ks. dra S. Longosza, prezesa sekcji, list zawiadamiający, że nie będzie mógł na nim być z powodu konklawe; dołączył ciepłe słowa dla uczestników i uznanie dla nowo powstałej sekcji.

Z mieszanymi uczuciami — radości i smutku przeżyłam wybór „Wuja Karola” na papieża. „*Obiit Carolus, natus est Joannes Paulus, II*”. Miło było słyszeć z ust przygodnych rozmówców rzymskich wyrazy podziękowania Polsce za tak wspaniały dar złożony Kościołowi w osobie nowego Papieża czy też zapewnienia, że są tak bardzo szczęśliwi z wyboru kard. Wojtyły. Natomiast towarzyszące temu uznanie dla katolicyzmu polskiego budziło zażenowanie, gdyż my najlepiej znamy nasze słabości i upadki. Może pontyfikat Jana Pawła II zmobilizuje nas wszystkich do nawracania się wewnętrznego.

LEOKADIA MAŁUNOWICZÓWNA

Pielgrzymka Polska do Neviges

17 CZERWCA 1979

Drodzy Rodacy!

Tegoroczna pielgrzymka do Neviges odbędzie się w trzecią niedzielę czerwca, przypadającą na dzień 17 czerwca.

Tak żywo jeszcze tkwi w naszej pamięci dzień 23 września, w którym w Neviges nastąpiło poświęcenie peregrynacyjnego obrazu M. Bożej Częstochowskiej przez Ks. Kardynała Prymasa S. Wyszyńskiego w obecności obecnego Ojca św. i przekazanie go nam — Polonii w Niemczech — jako drogowskazu, pochodni gorejącej mającej oświetlić mroki naszego życia chrześcijańskiego.

Jeśli do tych drogich nam przeżyć z naszego terenu dodamy jeszcze tę serdeczną prośbę, umieszczoną w liście Episkopatu Polski z dnia 21 marca obecnego roku, skierowaną do nas... „Wszystkich wzywamy, zachęcamy, prosimy: oddajcie się Matce Bożej! Oddajcie się tej słodkiej, niezawodnej Radowiczce, która z najgłębszej przepaści wyciąga ludzi do swojego Syna”... to musimy z tego wyciągnąć jeden, jedyny wniosek dla siebie.

Godzina Maryji bije dla nas.

Jeśli ponadto weźmiemy pod uwagę okoliczności wyboru obecnego Ojca św., naszego rodaka, wielkiego czciciela M.

Bożej Częstochowskiej, jego wskazówki i zachęty, jego podróż do naszego „Maryjnego” narodu, to musimy ponownie stwierdzić:

Godzina Maryji bije dla nas.

Tę prawdę stwierdzają nawet ewangelicy. Ostatnio ukazała się książka, napisana przez pastora ewangelickiego Richarda Baumanna pod zaskakującym tytułem: „Godzina Maryji nadchodzi”.

Czyż nie dostrzeżymy w tym wszystkim wielkiego znaku czasu, przekazanego nam przez Boga?

Maryja — to wielki znak nieba, to potężny głos nieba. Nie zatwardzajmy serc naszych. Swym przybyciem, postawą, przystąpieniem do sakramentów św. okażmy, że usłyszeliśmy wśród zgiełku naszego życia bicie godziny Maryji.

Program:

9.30 — Procesja do bazyliki pielgrzymkowej.

10.00 — Msza św. koncelebrowana.

15.00 — Procesja na Górę Maryji oraz nabożeństwo Maryjne.

Komitet Pielgrzymki
4300 Essen, Blücherstr. 20
Tel.: 31-33-93

LITURGIA NIEDZIELI

Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa (Rok B)

17 czerwiec 1979

Kto pożywa Ciało i Krew Chrystusa — jednoczy się z Nim i z wszystkimi współbiesiadającymi w miłości. Uczta Pańska jest pamiątką, ale nie w znaczeniu przywołania na pamięć wydarzenia. Jest ona powtórzeniem na nowo tego, co miało miejsce w Wieczerniku i na Golgocie. „Czyńcie to na moją pamiątkę” — oznacza to nie tylko konsekrowanie postaci chleba i wina, ale powtarzanie miłości Chrystusa, którą On okazał w całkowitym poświęceniu dla drugich.

Panie, chlebie, któryś z nieba zstąpił : zmiłuj się nad nami.
Chryste, ofiario krwi za życie świata : zmiłuj się nad nami.
Panie, źródło życia wiecznego : zmiłuj się nad nami.

Antyfonia na wejście Ps 80, 17
Nakarmił ich wyborną pszenicą i nasycił ich miodem z opoki.

MODLITWA

Boże, który w przedziwnym Sakramencie zostawiłeś nam pamiątkę swej męki, dozwól, prosimy, taką czcią otaczać święte tajemnice Ciała i Krwi Twojej, abyśmy nieustannie doznawali w sobie owoców Twego Odkupienia. Który żyjesz i królujesz...

MODLITWA NAD DARAMI

Prosimy Cię, Panie, udziel Twemu Kościołowi łaski jedności i pokoju, którą mistycznie wyrażają złożone Ci dary. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Antyfonia na Komunię J 6, 57
Kto spożywa moje ciało i krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim — mówi Pan.

MODLITWA PO KOMUNII

Udział w Twym Bóstwie, prosimy Cię, Panie, niech będzie naszą wieczną radością, której przedsmak zapowiada dočasne przyjmowanie najdroższego Ciała i Krwi Twojej. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

CZYTANIE I (Wj 24, 3-8)

Zawarcie przymierza przez krew

Czytanie z Księgi Wyjścia

Mojżesz wrócił z góry i obwieścił lu-

dowi wszystkie słowa Pana i wszystkie Jego zlecenia. Wtedy cały lud odpowiedział jednogłośnie: „Wszystkie słowa, jakie powiedział Pan, wypełnimy”. Spisał więc Mojżesz wszystkie słowa Pana. Nazajutrz wcześniej rano zbudował ołtarz u stóp góry i postawił dwanaście stel, stosownie do liczby dwunastu pokoleń Izraela. Potem polecił młodzieńcom synów Izraela złożyć ofiarę całopalną i ofiarę biesiadną z cielców. Mojżesz zaś wziął połowę krwi i wlał ją do czar, a drugą połowę krwi skropił ołtarz. Wtedy wziął Księgę Przymierza i czytał ją głośno ludowi. I oświadczył: „Wszystko, co powiedział Pan, uczynimy i będziemy posłuszni”. Mojżesz wziął krew i pokropił lud, mówiąc: „Oto krew przymierza, które Pan zawarł z wami na podstawie tych słów”.

PSALM 116 B (115), 12-13, 15 i 16bc
17-18

Kielich zbawienia wzniosę w imię Pana.
Alleluja.

Czym się Panu odplączę
za wszystko, co mi wyświadczył?
Podniosę kielich zbawienia
i wezwę imienia Pana.

Cenna jest w oczach Pana
śmierć Jego świętych.
Jam sługa Twój, syn Twej służebnicy.
Ty rozerwałeś moje kajdany.

Tobie złożę ofiarę pochwalną
i wezwę imienia Pana.
Wypełnię me śluby dla Pana
przed całym Jego ludem.

CZYTANIE II (Hbr 9, 11-15)

*Krew Chrystusa oczyszcza
nasze sumienia*

Czytanie z Listu do Hebrajczyków

Bracia: Chrystus, zjawiwszy się jako arcykapłan dóbr przyszłych, przez wyższy i doskonalszy, i nie ręką, to jest na tym świecie uczyniony przybytek, ani nie przez krew kozłów i cielców, lecz przez własną Krew wszedł raz na zawsze do Miejsca Świętego zdobywszy wieczne odkupienie. Jeśli bowiem krew kozłów i cielców oraz popiół z krowy, którymi skrapia się zanieczyszczonych, sprawiają oczyszczenie ciała, to o ile bardziej Krew Chrystusa, który przez Ducha wiecznego złożył Bogu samego

siebie jako nieskalaną ofiarę, oczyści wasze sumienia z martwych uczynków, abyście służyć mogli Bogu żywemu. I dlatego jest Pośrednikiem Nowego Przymierza, ażeby przez śmierć, poniesioną dla odkupienia przestępstw, popełnionych za pierwszego przymierza, ci, którzy są wezwani do wiecznego dziedzictwa, dostąpili spełnienia obietnicy.

+

Alleluja (J 6, 51). Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Alleluja.

EWANGELIA (Mk 14, 12-16, 22-26)

Ustanowienie ofiary Nowego Przymierza

W pierwszy dzień Przaśników, kiedy ofiarowano Paschę, zapytali Jezusa Jego uczniowie: „Gdzie chcesz, abyśmy poszli poczynić przygotowania, żebyś mógł spożyć Paschę?” I posłał dwóch spośród uczniów z tym poleceniem: „Idźcie do miasta, a spotka się z wami człowiek, niosący dzban wody. Idźcie za nim i tam, gdzie wejdzie, powiedzcie gospodarzowi: „Nauczyciel pyta: Gdzie jest dla Mnie izba, w której mógłbym spożyć Paschę z moimi uczniami?” On wskaże wam na górze salę dużą, usłaną i gotową. Tam przygotujcie dla nas”. Uczniowie wybrali się i przyszedli do miasta, gdzie znaleźli, tak jak im powiedział, i przygotowali Paschę. A gdy jedli, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dał im mówiąc: „Bierzcie, to jest Ciało moje”. Potem wziął kielich i odmówiwszy dziękczynienie dał im, i pili z niego wszyscy. I rzekł do nich: „To jest moja Krew Przymierza, która za wielu będzie wylana. Zaprawdę powiadam wam: Odtąd nie będę już pił z owocu winnego krzewu aż do owego dnia, kiedy pić go będę nowy w królestwie Bożym”. Po odśpiewaniu hymnu wyszli w stronę Góry Oliwnej.

KALENDARZ

Imieniny obchodzą:

17 czerwca: Laura, Marcjan — 18: Marek, Elżbieta — 19: Gerwazy, Protazy — 20: Bogna, Florentyna — 21: Alicja, Alojzy — 22: Paulina, Flawiusz — 23: Wanda, Zenon.

Złoty — Zjazdy:

24 czerwca: Złot K.S.M.P. w Vaudricourt.

1 lipca: Zjazd Katolicki w Osny.